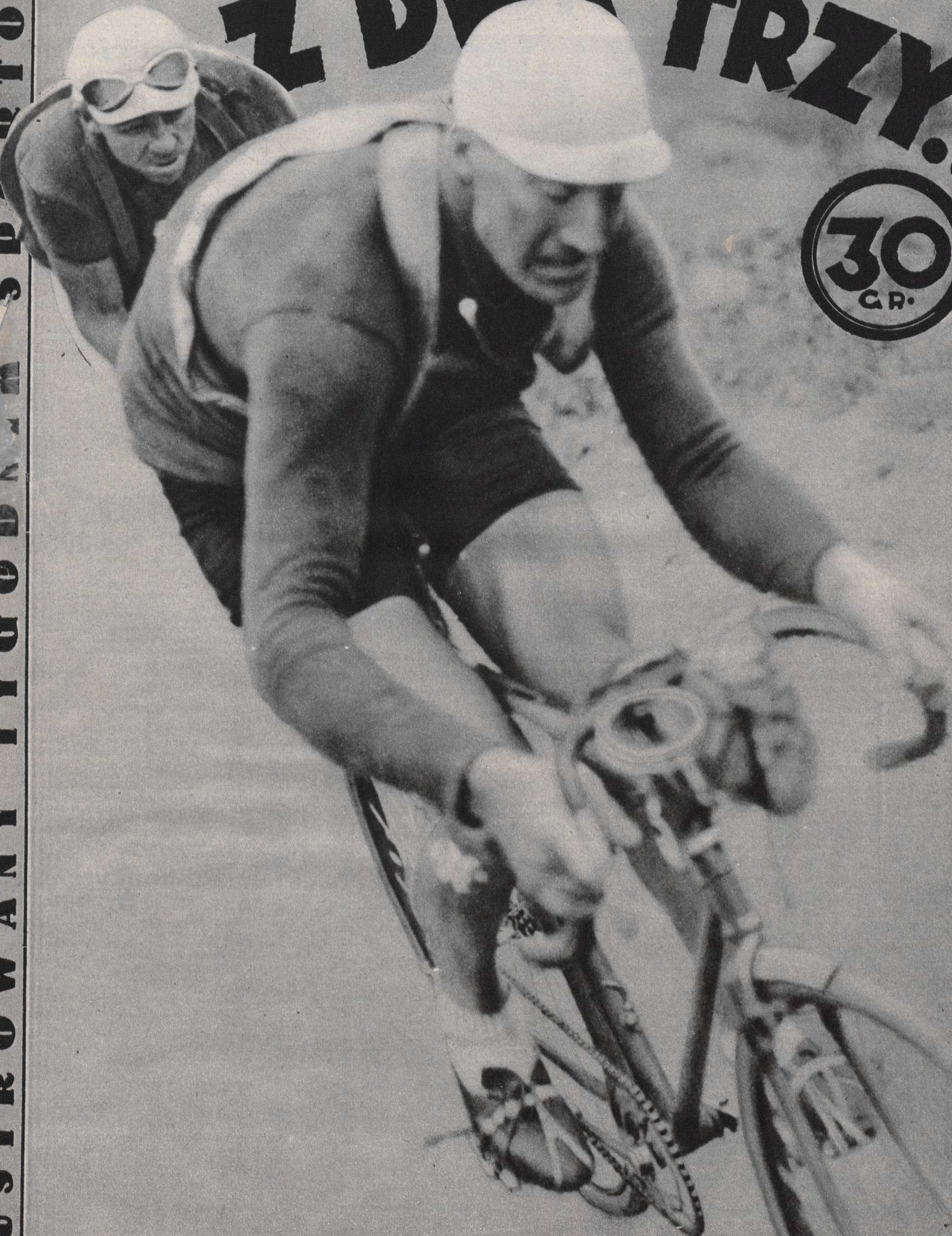


Z DWA TRZY..

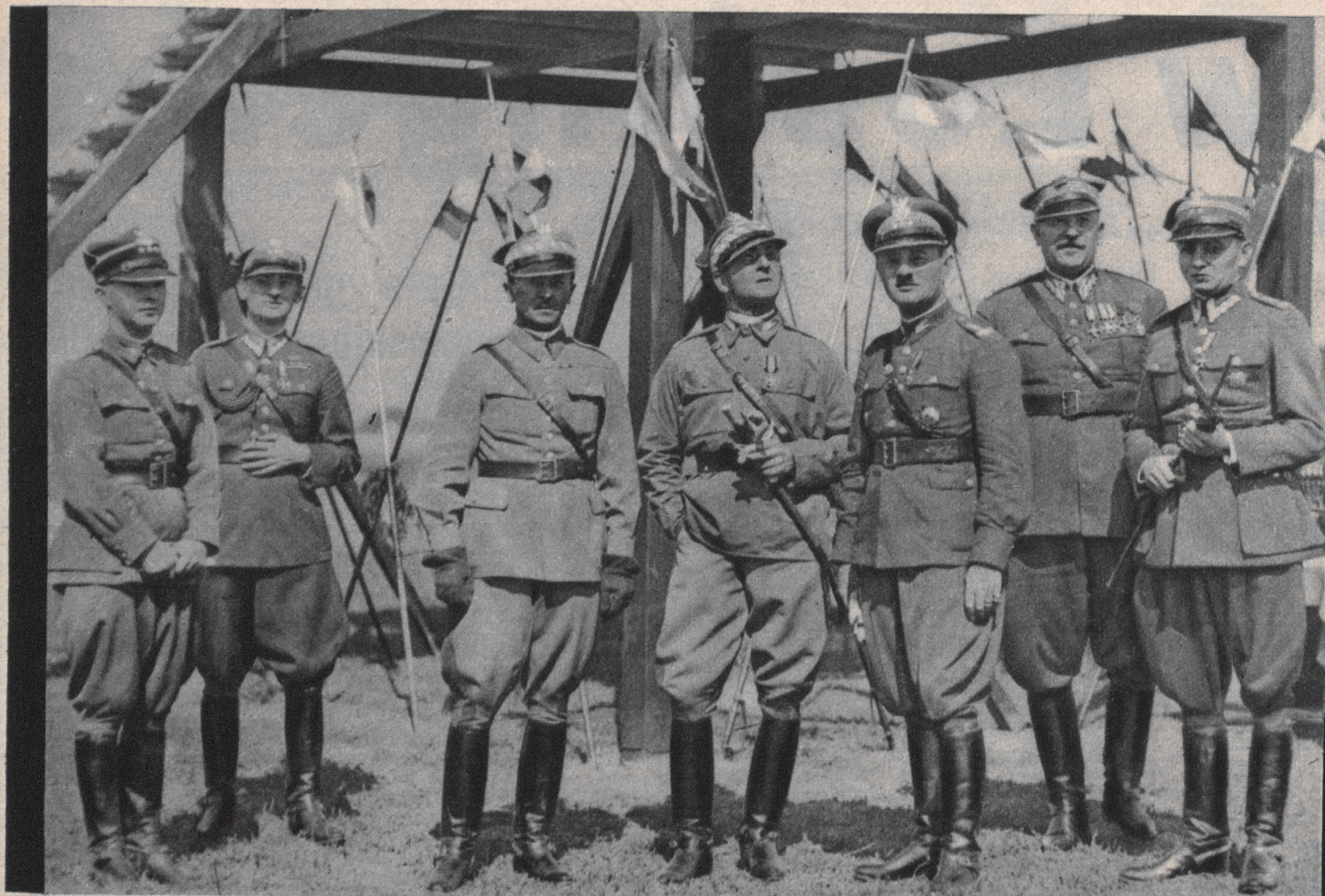


ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY



Z GIGANTYCZNEJ IMPREZY

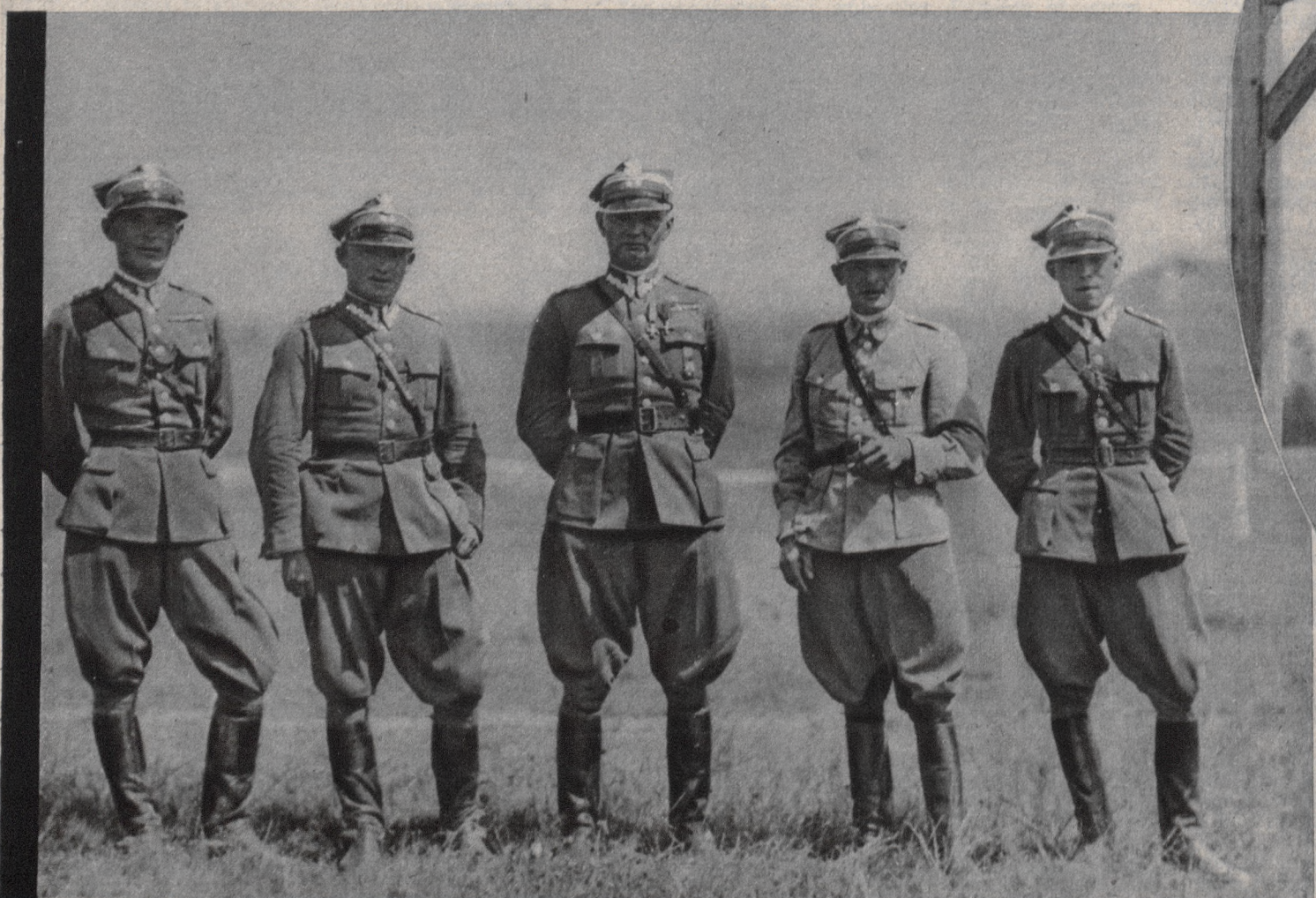
Leader wyścigu kolarskiego dookoła Francji. André Leducq atakuje szczyt Gallibier na 13-tym etapie.



Powyżej: grupa członków „jury”, stoją od prawej: ppłk. Masztalerz, płk. Piasecki, gen. Wieniawa-Długoszowski, gen. Grzmot-Skotnicki, rtm. Kamionko i rtm. Zdanowicz.



Poniżej: Zespół 3 pułku strzelców konnych, mistrza armji. Stoją od lewej: por. Totjew, por. Korson, płk. Michalski dea pułku, por. Nieczaj i ppor. Kossakowski.



Rok rocznic kwiat polskiej kawalerji stacza bój zacięty, choć bezkrwawy o tytuł najlepszego kawalerzysty polskiego i o tytuł najlepszego zespołu. Gdy mówi się o zawodach konnych — to przeważnie ma się na myśli konkursy skoków. — Tymczasem dobór konkurencyj w mistrzostwach Armji jest tak obszerny, iż konkursy skoków — są tylko jedną najbardziej reprezentatywną częścią programu zawodów.

Całość wymaga naprawdę wielkiego opowania konia i sztuki jeździeckiej, a przytem władania bronią. Nie są to tylko popisowe skoki na stadnionie, ale popis umiejętności w terenie, wykazanie się sprawnością we władaniu szablą, lancą i pistoletem. Zgłoszenia do tegorocznych mistrzostw były nadzwyczaj liczne. 13 zespołów, 65 jeźdźców oto cyfry, które podkreślają znaczenie konkursu. Charakterystyczne jednak, że wśród nazwisk uczestników nie widnieją nazwiska olimpijczyków...

Zawody zaczęły się pod złemi auspiciami. Deszcz, przechodzący miejscami w ulewę,

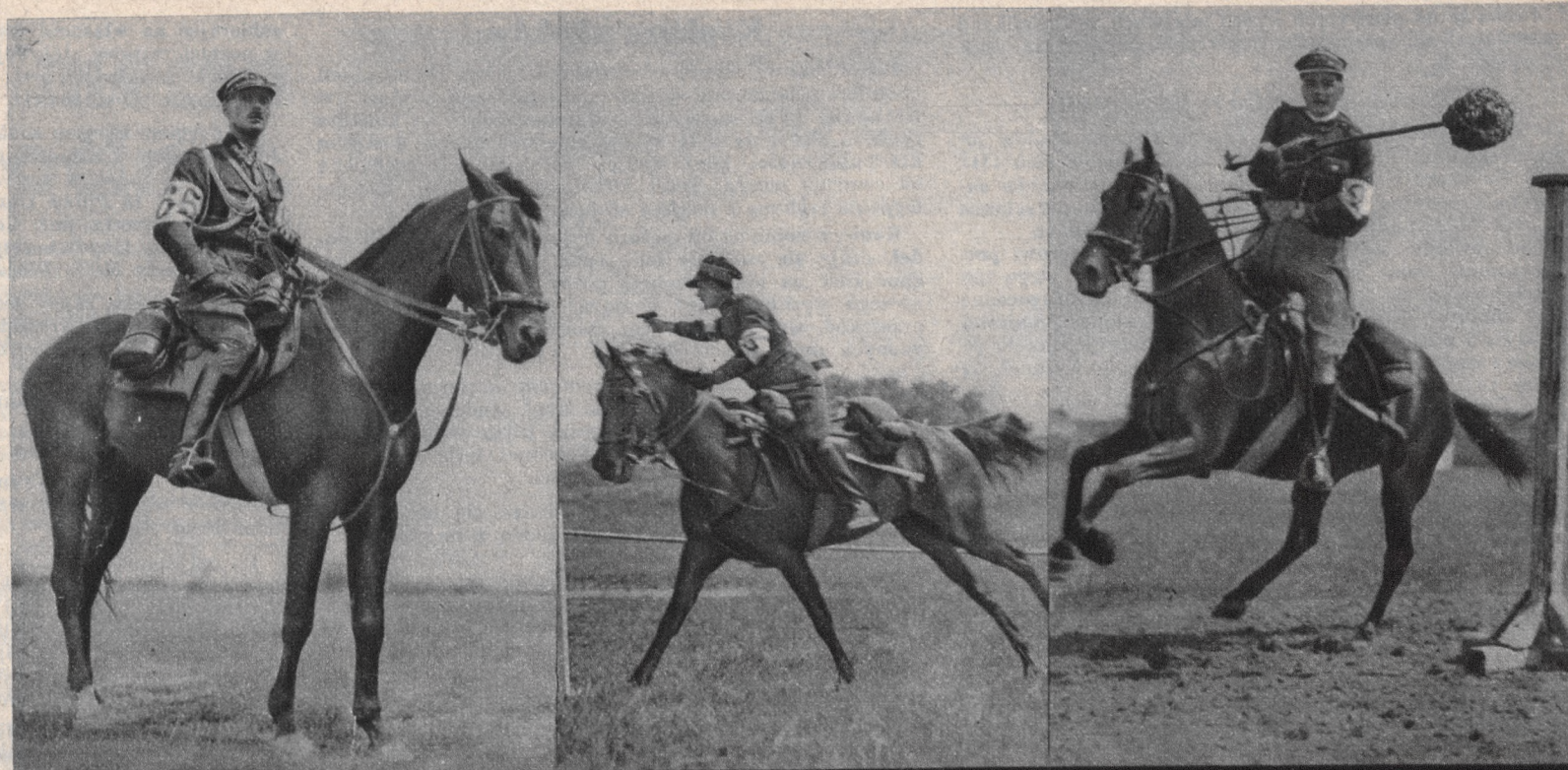
Na prawo od lewej: płk. dypl. Anders, 2) por. Szadkowski w konkursie strzelania z pistoletu, 3) por. Sozański w konkursie władania lancą.

zachmurzone niebo — oto tło pierwszego dnia zawodów. (Czwartek 28 lipca). W dniu tym punktualnie o godz. 8 zjawiły się na polach rakowickich wszystkie uczestniczące zespoły. Znajdujemy tu obrońcę tytułu mistrza 3 pułk strzelców konnych z Wołkowska, dalej 14 p. ułanów z Łowowa, 10 pułk ułanów z Białegostoku, 1 pułk strzelców konnych z Garwolina, 5 Drużyna artylerji konnej, reprezentujący barwy Krakowa, 10 d. a. k. z Jarosławia, 22 p. ułanów z Brodów, 16 pułk ułanów z Bydgoszczy, 15 pułk ułanów wielkopolskich z Poznania, 4 pułk ułanów z Wilna, 19 pułk ułanów z Ostroga, 7 pułk ułanów z Mińska Maz., i 2 pułk ułanów z Suwałk. Poza tem startuje 16 jeźdźców wyłącznie do konkursu indywidualnego.

Na czoło wybiła się

pułk. dypl. Anders,

dowódca 2 Sam. Brygady Kawalerji, który daje najlepszy przykład, biorąc sam udział w zawodach, jako mistrz swej brygady. Lecz groźną konkurencję stanowią rtm. Kulik zesrołoczny wicemistrz, por. Nieczaj, który zajął w r. ub. trze-



O PIERWSZEŃSTWO W ARMJI POLSKIEJ

Na lewo: prezentacja uczestników zawodów.

cie miejsce, a i reszta konkurentów jest na tak wyrównanym poziomie, że trudno przewidzieć kto będzie pierwszym.

Jaką wagę przywiązuje wojskowość do tych zawodów, dowodzi fakt, że specjalnie przybyli do Krakowa generałowie: Grzmot-Skotnicki i Wieniawa Długoszowski, płk. Karcz, szef departamentu Kawalerji M. S. Wojsk., płk. Brochwicz-Lewiński z Inspektoratu Sił Zbrojnych oraz szereg dowódców pułków.

Gospodarzem zawodów i organizatorem jest Dowództwo 5 Samodzielnej Brygady Kawalerji, a w głównej mierze 8 pułk ul. im. Ks. Józefa. Całość bardzo sprawnie przygotowana, a program dostosowany jest do minuty. W deszczu zaczyna się pierwsza próba, a mianowicie próba ujeżdżania konia. Równocześnie niemal druga grupa zaczyna konkurs władania bronią. Warunki ohydne. Śliski, podmokły teren stanowił niemałą trudność dla koni. Wielu uczestników przykreca do podków hacce. Sędziowie mają trudnione zadanie, chcąc ocenić zawodników, jeżdżących wśród strumieni ulewnego deszczu.

Mają zawody te już swoich jubilatów. Są nimi rtm. Pieczyński z 16 p. ul., który startuje po raz dziesiąty. Po nim zaraz idzie por. Bujalski z 8 p. ul., który po raz siódmy bierze udział w mistrzostwach Armji.

W ciągu drugiego dnia dokończono obydwu prób, przyczem okazało się, że obrońca tytułu mistrza 3 Pułk Strzelców Konnych, podobnie, jak i w r. ub. utrzymał się na czele mając 763 punkty karne. Dalsze miejsca zajęli: 2) 14 pułk ułanów 1268 p. k., 3) 16 p. ułanów 1331 p. k., 4) 2 p. ułanów 1868 p. k., 5) 22 p. ul. 1880 p. k., 6) 4 p. ul. 1945 p. k., 7) 15 p. ul. 2003 p. k., 8) 1 p. s. k. 2061 p. k., 9) 5 d. a. k. 2113 p. k., 10) 19 p. ul. 2231 p. k., 11) 7 p. ul. 2345 p. k., 12) 10 d. a. k. 2591 p. k. Zespół 10 p. ułanów został zdyskwalifikowany.

W indywidualnej klasyfikacji po dwóch próbach kolejność miejsc przedstawiała się następująco: 1) por. Nieczaj (3 p. s. k.) 191 p. k., 2) rtm. Kulik (4 p. ul.) 273 p. k., 3) por. Korson (3 p. s. k.) 283 p. k., 4) por. Totjew (3 p. s. k.) 288 p. k., 5) płk. dypl. Anders (2 Sam. B. Kaw.) 308 p. k., 6) rtm. Paszotta (16 p. ul.) 343 p. k., 7) por. Tudziński (26 p. ul.) 350 p. k. O ile próba ujeżdżania stanowiła dla widza próbę dość jednostajną, o tyle próba władania bronią dawała znakomitą przeładowanie, co kawalerzysta musi umieć. — Był to sport wojenny w całym tego słowa znaczeniu. Galopujące konie, błysk szabli przecinającej... tylko łoże, lub manekina, dawał wyobrażenie o szarzy kawalerji i o jej znaczeniu.

Jasnym jest, że między koniem a jeźdźcą musi istnieć idealne zgranie. Koń musi rozumieć jeźdźcę, jeździec musi wczuwać się w to, co koń może zrobić, a czego mu nie wolno.

Na polach rakowickich spotykamy

gen. Wieniawę Długoszowskiego.

General jest w świetnym humorze, który go zresztą, jako prawdziwego kawalerzystę, nigdy nie opuszcza. — Interpelujemy go zaraz o przebieg zawodów.

— Zawody stoją na bardzo wysokim poziomie. Uważam, że klasa uczestników jest niezwykle wyrównana. Znać, że oficerowie pracowali usilnie, aby osiągnąć wyższą klasę. Specjalnie na podkreślenie zasługuje 3 Pułk Strzelców Konnych, który osiągnął tak wspaniałe rezultaty, mimo, iż nie ma krytej ujeżdżalni. Otrzymał zespół ten pewną ilość punktów „bonifikacji”, ale i bez tego poziomu tegoż zespołu jest naprawdę doskonały.

— Jak pan general ocenia organizację zawodów?

— Organizacja jest doskonała. Jest to niewątpliwie zasługa płk. Piaseckiego, decy 5. brygady kawalerji, jak również ppłk. Masztalerza, decy 8 pułku ułanów i jego oficerów, którzy całą imprezę tak świetnie zorganizowali. Wszystko funkcjonuje sprawnie i punktualnie. Teren dobrze wytyczony, a trasa do próby wytrzymałości świetnie przemyślana. Organizacja ta może być tylko wzorem dla następnych organizatorów mistrzostw.

Całe pole zajęte jest przez uczestników. Ci, którzy nie biorą udziału w zawodach, odpoczywają i pilnie obserwują swoich ćwiczących rywali. Baczne oko podchwytuje każdy błąd przeciwnika i stara się go następnie uniknąć przy swoim starcie.

Osobną uwagę należy poświęcić koniom. Nie są to konie konkursowe, ale konie bojowe pierwszej klasy. — Na każdym znać pieczę ołowitości okazywaną mu przez jego właściciela. Jak dowiedzieliśmy się, konie są specjalnie dokarmiane cukrem, który wysypuje się im do owsa lub też rozpuszcza się w wodzie. Konie z początku niechętnie jedzą taką słodką strawę, lecz później przyzwyczajają się i lubią ją. Poza tem konie masuje się, podobnie jak i zawodników w innych gatunkach sportu.

Próba wytrzymałości

Trzecią z kolei, a to jedną z najcięższych prób, była próba wytrzymałości; wymaga ona bowiem od konia, aby przebył w przepisany czasie dystans 32 km. przy bojem obciążeniu. Teren wybrany do próby tej, stawał prawdziwie wojenne wymagania dla uczestników zawodów. Zawodnik rozpoczął próbę biegiem 6 km. w terenie, następnie musiał przebyć 3200 m. steeple chase z przeszkodami, potem następowała niezwykle ciężka próba przebiegu 18 kilometrów drogami, a zakończenie stanowił dopiero bieg cross-country, przyczem dobór przeszkód w terenie był nadzwyczaj umiarkowany i wymagał wielkiego opanowania konia.

W tym ostatnim biegu zdarzył się przykry wypadek por. Sumowskiemu z 2 p. ul., który przewrócił się z koniem na przeszkodzie, przyczem koń przysięgnął jeźdźcę. Po kilku minutach jednak, w ciągu których por. Sumowski przyszedł do przytomności, mimo namówień ze strony kolegów, dzielny ten oficer ślaniając się na nogach, dosiadł ponownie konia i dokończył bieg, poczem stanął jeszcze z ciężkimi siodłem do wagi. Dopiero po ukończeniu tych formalności, pozwolił się zbadać i opatrzyć. Niestyty udział jego dalszy w zawodach okazał się wątpliwym, gdyż obrażenia, aczkolwiek nie zagrażające życiu, były dość poważne.



Bezpośrednio po przybyciu całej polskiej ekspedycji do Los Angeles, zwrócił się korespondent „Raz-Dwa-Trzy” do kierowników poszczególnych grup naszej drużyny, z prośbą o poinformowanie Czytelników naszego pisma o obecnej kondycji, w jakiej znajdują się polscy zawodnicy po trudach przeprawy przez ocean i po żmudnej podróży poprzek Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. — Ponadto przedstawiciel nasz rozmawiał na temat warunków, w jakich olimpijczycy nasi przygotowują się do zmierzenia się z elitą sportowców świata, oraz zapytywał o ocenę szans naszych reprezentantów.

Pierwszą rozmowę miał nasz przedstawiciel z p. Adamem Papee, kierownikiem drużyny szermierczej, a zarazem jednym ze startujących w naszej drużynie szablowej zawodników. Kierownik naszych szermierzy oświadczył, iż jest bardzo zadowolony ze stanu fizycznego polskiej ekipy. — Podróż przez ocean przebyła ona doskonale, gdyż z wyjątkiem dwóch dni, żaden właściwie z uczestników nie cierpiał poważnie na chorobę morską.

Na statku dało się urządzić doskonały trening, który odbywano dwa razy dziennie w warunkach prawie nie gorszych, niż na lądzie. Pod tym względem szermierze dla swej zaprawy potrzebują stosunkowo niewiele i długotrwała podróż okrętem nie mogła im wyjść na szkodę. — Pewną przerwę spowodowała tylko jazda koleją z Nowego Jorku do Los Angeles, ale kilka tych dni właściwie pożądanym odpoczynkiem po forsownej zaprawie.

Z wyjątkiem kpt. Segdy, który zresztą obecnie czuje się już doskonale, wszyscy, prawie bezzwłocznie, powrócili do formy. Kondycja ich nie pozostawia właściwie nic do życzenia. Warunki treningowe w Los Angeles znaleźli nasi szermierze w polsko-amerykańskim klubie, gdzie są znako-

U góry po lewej Siedlecki (na lewo) i Heljasz na sjeście w czasie podróży morskiej. Na lewo obok grupa olimpijczyków na słonecznym pokładzie „Pułaskiego”. U dołu: fragment wioski olimpijskiej, gdzie mieszkają wszyscy uczestnicy Igrzysk.

mite urządzenia. Polscy szermierze mają tutaj do dyspozycji trzy planse ćwiczebne, pozatem oczywiście doskonałe szatnie, natryski i t. d.

Polscy olimpijczycy czują się w tem nowym środowisku bardzo dobrze, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. — Otoczeni są tu oni wygodami, które stanowią niezbędne warunki dla prawidłowego treningu.

Techicznie — zdaniem p. Papee’ego — polska drużyna szermiercza znajduje się na wyżynie najlepszej olimpijskiej klasy. Sprawność formy jest wysoka i wszyscy zawodnicy są dobrej myśli.

Losowanie było dla polskich szermierzy pomysłne, gdyż reprezentanci naszej szabli znajdują się w grupie wraz z Węgrami, Duńczykami i Meksykanami, a zatem — z wyjątkiem Węgrów — w konkurencji niezbyt silnej. Dlatego też p. Papee liczy się z finałem, w którym drużyna polska spotkałaby się z Węgrami, oraz z finalistami innych grup, a więc prawdopodobnie z Włochami i Amerykanami.

Szansę polskich szermierzy — mówi p. Papee — oceniam pozytywnie. Zdobyćie trzeciego miejsca wydaje się całkowicie możliwe, jakkolwiek o wyższym uplasowaniu, wobec ogromnej przewagi Węgrów i Włochów, mowy być nie może. Przypuszczalnie jednak w spotkaniu z Włochami, nie przegramy zbyt wysoko, natomiast ciekawie mogą się potoczyć walki z szermierzami Stanów Zjednoczonych. Ci ostatni, walcząc u siebie w domu, przed swoją publicznością, ożywieni do tego wyjątkową ambicją, mogą stanowić trudny orzech do zgrzyżenia, jakkolwiek techniczna i taktyczna ich umiejętność nie może równać się z naszą. Poza tem muszę wspomnieć, że w szermierce, jak bodaj w żadnym innym sporcie, bardzo wiele zależy od orzeczeń jury, a tutaj po stronie sędziów amerykańskich — o których niejedno już się słyszało — nie można się spodziewać zbyt wiele dobrego.

Co do spotkań indywidualnych, to zgłosiliśmy jedynie w konkurencjach szablowych kpt. Segdę, por. Nycę i mnie samego. Przypuszczają należy, że uda nam się dotrzeć do grupy finałowej. Grup tych już wylosowano jest trzy, nazwanych literami „A”, „B” i „C”.

W grupie „A” znajduje się Segda, mając za najsilniejszych przeciwników Węgra Petschauer’a, Włocha Gaud-

niego, Duńczyka Ossiera, oraz ośmiu reprezentantów państw amerykańskich, a więc: Stanów Zjednoczonych, Kuby i Meksyku.

W drugiej grupie, zwanej grupą „B”, znajduje się Adam Papee, występujący w bardzo silnej konkurencji z Węgrem Kobosem, mistrzem Włoch Marzim, Francuzem Peguolem, oraz szeregiem innych znanych szermierzy.

W trzeciej grupie „C” por. Lubiec-Nycz natrafia na Węgra Pillera, Włocha Anzelmiego, Amerykanina Hufmana i ośmiu innych szermierzy.

Półfinały indywidualnej konkurencji zgrupują po czterech szermierzy z każdej eliminacji. Finał postawi na planszy dziesięciu szermierzy, pomiędzy którymi powinien znaleźć się przynajmniej jeden, a może nawet dwóch Polaków.

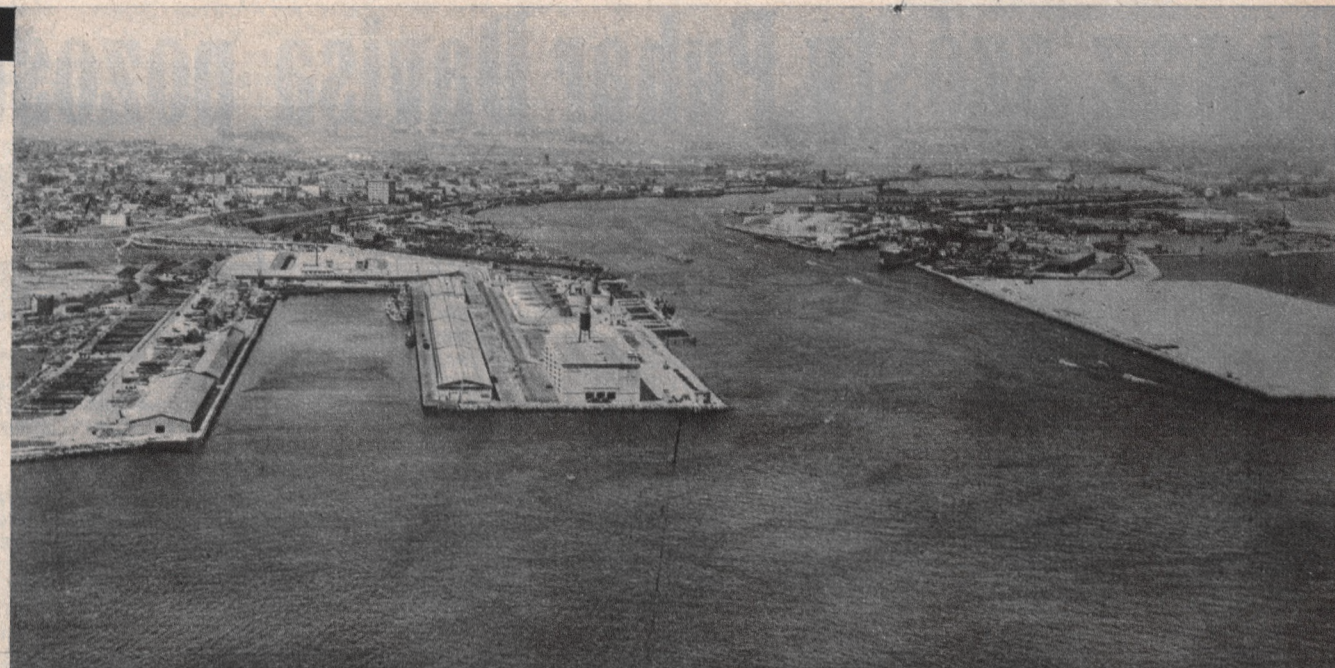
Następnie korespondent „Raz-Dwa-Trzy” zwrócił się do technicznego kierownika polskiej grupy lekkoatletycznej kpt. J. Baran. Oto jego słowa:

„Z pośród siedmiu polskich lekkoatletów, reprezentujących barwy białego orła na Olimpiadzie — najlepszym bezspornie jest Kusociński, którego szanse, zwłaszcza na 10 km., oceniane są tu przez wszystkich bardzo wysoko. Jedynie w biegu na 5.000 m. spotkać się on może z bardzo ciężką konkurencją ze strony Finów.

Forma Kusocińskiego, wyrażająca się obecnie czasem 14:52.4 na 5 km., oraz 30:31.4 na 10 km. mówi, że Kusocińskiego stać na bardzo wielki wysiłek. W biegu na 10 km. przysięść on może do mety w granicach rekordu świata. Forma jego jest wręcz doskonała i ze wszystkich polskich zawodników jest on bezwzględnie najlepiej zaklimatyzowany do tutejszych warunków.

Plawczyk przeszedł podróż morską dosyć ciężko. Po przyjeździe do Los Angeles — forma jego wykazała poważny spadek i nawet 180 centymetrów przekraczał z początku z trudnością. Z każdym jednak dniem forma jego poprawia się i trener Klumberg wyraża przekonanie, iż bez trudu osiągnie on te najlepsze wyniki, które zwróciły na niego uwagę w kraju.

Zgłoszony do dziesięcioboju Siedlecki, którego wyniki plasują na punktowane miejsce wśród 6 najlepszych zawodników świata, miał największe trudności w treningu podczas podróży na okręcie. Obecnie pracuje on usilnie



Powyżej: Plawczyk podczas treningu skoków w wyż na „Pułaskim”. U góry: zatoka Long Beach, wsparty teren sportów wodnych w Kalifornii.

i szanse jego wzrastają z każdym dniem. W konkurencji, w której startuje, trzy pierwsze miejsca rezerwuje tu ogólna opinia dla Finów, czwarte miejsce przeznacza się zawodnikowi niemieckiemu Stevertowi, później zaś jest otwarta kwestja dla polskiej zdobyczy.

Miotacz kuli Heljasz, według ogólnych oczekiwań, może być groźnym współzawodnikiem dla mistrza Niemiec Hirschfelda, dla Sextona, oraz dla Doudy. Heljasz przeszedł podróż morską naogół ciężko i forma jego nie jest bez zastrzeżeń.

W świetnej formie znajduje się Walasiewiczówna. Jest znaną rzeczą, że ma ona za sobą 14 pobitych rekordów amerykańskich. Przed dwoma tygodniami osiągnęła ona najlepszy czas na 100 m. — 11,7, co jest wynikiem imponującym. Walasiewiczówna w dysku siega teraz stale 38 m., w rzucie oszczepem około 40 m.

Schabińska — w biegu na 80 m. — wyrównała w treningu swój najlepszy czas — 12:4, wykazując świetną formę. Rezultaty Wajsówny są chwilowo jeszcze dość chwiejne. Przypisać to należy zrominowanej u tak młodej zawodniczki tremie, która jednak niewątpliwie zostanie czasem opanowana. — 40 m. w dysku jest jej normalnym wynikiem w czasie treningów, a często normę tę poważnie przekracza.

Odnosnie polskich wioślarzy, reprezentant naszego pisma nie miał sposobności pomówienia z kierownikiem drużyny inż. Lenartowiczem. Jak wiadomo, drużyna nasza trenuje w odległej o 40 km. od Los Angeles zatoce Long Beach, dokąd codziennie wyjeżdża autobusem, pozostając na cały dzień zaprawy. Kilka jednak słów dotyczących wioślarzy powiedział naszemu korespondentowi kpt. Baran:

Wedle jego zdania, siedmiu zawodników, mających wystąpić w trzech konkurencjach, natrafia na wyjątkowo silnych przeciwników. W dwójkach bez sternika występuje osada klubu wioślarskiego Poznań „04”, w dwójkach ze sternikiem zawodnicy Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, a czwórki ze sternikiem obsadzić ma także to samo Towarzystwo.

Kpt. Baran nie ukrywa, że szanse polskich wioślarzy nie są zbyt wybitne. W każdym razie do walki nie idą oni bez szans, a solidny trening, jakim rozporządza, dobra opieka i doskonałe warunki fizyczne, pozwalają przypuszczać, że rezultaty ich nie przyniosą wstydu naszemu wioślarstwu.

Złc.

PRZED WYSTĘPEM W LOS ANGELES...

Specjalny wywiad z kierownictwem ekspedycji polskiej, nadesłany kablem z Los Angeles.



Z galerii najlepszych pływaków świata

Kazimierz Bocheński.



Paolo Costoli.

Copyright by Eastpress.

Budapeszt, w lipcu.

KAZIMIERZ BOCHEŃSKI

Po raz pierwszy spotkałem się z nazwiskiem Bocheński przed paroma laty. Wspomniano je w sprawozdaniu z jakichś zawodów pływackich Belgii. A wynik osiągnięty przez niego przestraszył mnie nieco, gdyż ni stąd ni zowąd wytonił się

niebezpieczny dla mnie konkurent.

który trenując zdala od swej ojczyzny, w Belgii właśnie osiąga swoje tak doskonałe wyniki. Myślałem, że chodzi tu o nieznanego, a wielkiego mistrza pływackiego, który wyrósł w jakimś zapadłym polskim mieście, a zablysnął dopiero po odkryciu go przez manażera belgijskiego. Późem coraz częściej już czytałem wiadomości o Bocheńskim, zwłaszcza wówczas, gdy bawiłem w Paryżu.

Ten młody człowiek zaczął mnie interesować. Obchodziło mnie to, co robił, jak pływa, czego może dokonać. Gdy zaś dowiedziałem się, że Bocheński stale przebywa w Belgii, zacząłem go podziwiać. W Belgii bowiem nie ma spopularyzowanego wyścigowego sportu pływackiego, lecz jedynie drużyny waterpolowe znajdują odpowiednie poparcie i możliwości rozwoju. To też obcy człowiek, który znajdzie się w tem otoczeniu, tylko z wielką trudnością może posunąć się naprzód.

Gdyby nawet Bocheński był najlepszym graczem w całej Belgii, to i tak niewielka z tego mogłaby być pociecha, gdyż nie mógłby on grać w drużynie narodowej reprezentacyjnej, jak również żaden belgijski klub nie wstawiłby go do swej drużyny, a jako gość nie miał wcale możliwości rozwojowych.

Jako pływak zaś musiał znajdować się również w ciężkim położeniu, gdyż pomiędzy specjalizującymi się waterpolistami nie mógłby znaleźć żadnego partnera do treningu. Brak zaś takiego partnera uniemożliwia wprost przeprowadzenie racjonalnego treningu, poprawy stylu i wyników przez częste zacięte walki treningowe.

Skutkiem tych okoliczności nigdy nie mogłem zmierzyć się z Bocheńskim, na zawodach, a w życiu prywatnym spotkałem się tylko raz jedyne, gdy w aucie mistrza Belgii, Copietersa, jechałem z Brukseli do Brugges i zatrzymałem się w Gandawie. Wszedłszy do pływalni, spotkałem, między pływakami, którzy przygotowali się do zawodów w Brugges, śmiejącego się, skromnego, długiego Polaka, którym był Bocheński.

Gdyby on zamieszkał nie w Belgii, a w Paryżu, w Kolonii lub w Budapeszcie, z pewnością stałby między pierwszymi pływakami Europy.

PAOLO COSTOLI

W Nizy mieszka pewien włoski fabrykant kapeluszy, który posiada pięciu synów i doskonale kwitnący interes. Firma Costoli robi dobre interesy nie tylko dlatego, że właściciela można nazwać ulubieńcem bogów, lecz także dlatego, że czterech wielkich synów starego ojca usilnie pracuje w fabryce.

Piąty zaś syn rano i po południu udaje się do basenu pływackiego, gdzie pływa kilka kilometrów dziennie. Mały Costoli przekonał się pewnego dnia, że jest

najlepszym pływakiem Nizy.

Od tego czasu stał się ulubieńcem miasta. I gdy klub pływacki Nizy chce na zawodach mieć wielką ilość widzów, to drukuje jego nazwisko wielkimi literami i stadion jest pełny.

Przeciwnicy, sprowadzani wówczas z Nizy, byli wszyscy sławnymi i znanymi. Przez pewien czas wszyscy zwyciężali małego Costoli'ego, którego jednak wzrost z biegiem czasu coraz mniej nadawał się do określenia „mały”. Wówczas sławni przeciwnicy coraz rzadziej zwyciężali w basenie w Nizy, a sława nazwiska Costoli rozszła się po całej Europie.

Gdy ktokolwiek słyszy nazwisko Costoli, sądzi, że mowa o Włochu. Wtajemniczeni wiedzą także, że ca-

ła rodzina Costoli posiada obywatelstwo włoskie, lecz ci, którzy jeszcze więcej wiedzą, mogą powiedzieć, że Costoli'owie bardzo rzadko przyjeżdżają do Włoch.

W Bolonii na pierwszych zawodach Włochy—Węgry oczekiwano Costoli'ego, który miał startować w wyścigu 400 m. Costoli jednak pozostał w Nizy, Włosi przegrali mecz i doszli do przekonania, że mały Costoli może w wielkim stopniu wzmocnić ich drużynę.

Szczyt kariery

osiągnął Costoli w r. 1930. Rodzina jego pracowała zaś Paolo pływał i wkrótce przysły wyniki, które mógł osiągnąć tylko jeden człowiek w Europie, a mianowicie Taris.

Tego samego roku Costoli pływał już w barwach Włoch.

Ustanowił nowy rekord w pływaniu na 200 m., a gdy z początkiem września przybył na zawody do Budapesztu, osiągnął w spotkaniu z mną zasługujący na uwagę rezultat w czasie wyścigu sztafetowego.

200 m., jest to dystans, który pływają zarówno sprinterzy, jak długodystansowcy, lecz ani jedna grupa ani druga nie opanowuje dystansu tego idealnie. Dla jednych dystans ten jest za krótki, dla drugich za długi i walka zwykle rozstrzyga się na ostatnich metrach.

W czasie zawodów jesiennych brałem udział bez wielkiego przekonania w sztafecie 4x200 m. Prowadziłem na połowie dystansu o 2 m. przed Costolim, lecz patrzyłem ciągle w tył, kiedy skończyła się moja siła i wytrzymałość i kiedy Włoch mnie minie. Przez sto metrów udawało mi się zatrzymać moją przewagę i zwyciężyłem. Costoli po przybyciu do mety uśmiechnął się do mnie i uściśnął moją dłoń, mówiąc: „Było świetnie!”

W trzy dni później udaliśmy się do Eger. W czasie całej drogi czytał jakąś książkę. Zachowywał się spokojnie, cicho, był bardzo życzliwy i pełen dobrych myśli, a przytem tak skromny i prostoduszny, że wogóle nie zwracało się na niego uwagi. Ucieszył się ze swego zwycięstwa, odniesionego po południu; wziął srebrny puchar pod pachę i myślał tylko o tem, że w Nizy pięciu ludzi cieszy się niezmiernie z jego zwycięstwa. Fakt ten jednak zaszkodził Paolowi w ostatnim roku.

Rada rodzinna

obserwowała bardzo pilnie wszystkie wydarzenia pływackie na całym świecie i ze zgrozą stwierdziła znaczną poprawę formy... Tarisa. Nie pozostawało więc Costoli'emu nic do roboty, jak samemu próbować ustanawiać rekordy, co też czynił w basenie w Nizy, przygotowując się do mistrzostw Europy.

Basen jednak Tourelles w Paryżu jest zadziwiającym miejscem. Nie można się do niego szybko przyzwyczaić, a kto przywykł do lekkiej wody w Nizy, temu pływanie w Paryżu sprawia pewne trudności. Przytem jeden z braci, który towarzyszył „małemu” Costoli'emu do Paryża, usilnie tłumaczył mu, że na dystansach 400 i 1500 m., tylko jeden Taris może go zwyciężyć, a nawet na dystansie 1500 m. zwycięstwo Tarisa wyglądało na wątpliwe.

Zamiast Paola, udzielił wywiadu dziennikarzom jego brat, i w wywiadzie tym nie wspomnił ani jednym słowem o tych, którzy zarówno w wyścigu na 400 m., jak i 1500 m. zepchnęli Paola na trzecie miejsce. A Costoli był trzecim tylko dlatego, że był za pewnym swojej sprawy i że chciał pokonać tylko jednego człowieka, a mianowicie Tarisa.

Małe niepowodzenie w Paryżu nie odebrało Włochowi ochoty do pływania. Może posłużyło mu do tego, że dowiedział się, ile krytyki, czasem nawet niesprawiedliwej, potrzebuje sportowiec, aby wytrzebić swoje drobne nawet błędy, gdyż za wielką popularność i chwały robią zawodnikowi powolnym, gnuśnym i wydelikacjonym.

Paolo Costoli jest młodym, karjera stoi przed nim otworem i sądzę, że zgłotuje on jeszcze niejedną radość swej rodzinie, która pracuje w ciężkich warunkach, a tylko w tym celu, aby nazwisko rodzinne stało się sławnym w historii pływania światowego.

Dr. Stefan Barany.

KALEJDOSKOP

S * P * O * R * T * O * W * Y



Poniżej: Irena Afanasjewa (Bydgoski Klub Pływacki) na ostatnich zawodach pływackich w Bydgoszczy zdobyła wszystkie nagrody dla pań w biegach ponad 50 m.

Powyżej: Irena Kieśkiewiczówna (W. K. W. Grodno) zdobyła po raz trzeci w r. b. tytuł mistrzyni Wilna w biegu jedynki. Poniżej: Grupa uczestników regat wioślarskich na jeziorze Trockiem. W pośrodku stoją: prezes P. Z. T. W. Jerzy Bojańczyk (1), wiceprezes P. Z. T. W. inż. Alfred Loth (2) i wiceprezes Wileńskiego T. W. Chojnicki.

Fragm. z zawodów żeglarskich w Bydgoszczy.

Na lewo: R. Masłowski (T. C. i M. Łuck) zwycięzca w wyścigu kolarskim na 50 kłm. w Łucku.

RAZ DWA...



ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY

Z WICHREM W ZAWODY..